



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

PRZYJAŹŃ
MAGAZYN ILUSTROWANY

00-102 Warszawa
ul. Marszałkowska Nr 115

29

22-07-83

wydanie

665
Teatr

Po sezonie

M. ZINOWIEC

W sezonie, który się kończy, mieliśmy na naszych scenach co najmniej kilka bardzo interesujących przedstawień sztuk rosyjskich. Były to realizacje repertuaru klasycznego. Wręcz odkrywczą inscenizację „Biednych ludzi” F. Dostojewskiego, którą przygotował Tadeusz Bradecki w krakowskiej piwnicy na ul. Sławkowskiej zaanektowanej przez Stary Teatr im. Modrzejewskiej. Przedstawienie to było w „Przyjaźni” recenzowane, niemniej podkreślić tu trzeba, że twórcy tego spektaklu znaleźli teatralny ekwiwalent prozy Dostojewskiego, osiągnęli więc to, co reżyserom utworów genialnego Rosjanina na ogół bardzo rzadko się udaje. Mieliśmy w tym sezonie świetne role, by wymienić udział Bronisława Pawlika jako narratora w warszawskim przedstawieniu „Notatnika z podziemia” (Mała Scena Teatru Powszechnego) również Dostojewskiego. Były dwie inscenizacje Michaiła Bułhakowa, obie nader dyskusyjne, mogące budzić uzasadnione zastrzeżenia, ale w sumie w panoramie mijającego właśnie sezonu na swój sposób znaczące. Jedną z nich przejdzie do kronik jako polska, a chyba i światowa prapremiera – chodzi o adaptację „Psiego serca” wyreżyserowanego przez Andrzeja Marię Marczewskiego w Teatrze im. Szaniawskiego, druga – montaż fragmentów („Uśmiech wilka”) utworów autora „Mistrza i Małgorzaty” skomponowany i wystawiony przez Pawła Danglera inauguruwał działalność małej sceny warszawskiego Teatru Nowego, przyjętej gościnnie przez Wandę Warszawską w jej staromiejskiej piwnicy. Tu warto dodać, że wspomniane już przedstawienie „Biednych ludzi” również w kronice teatralnej zajmuje miejsce szczególne, gdyż i ono inaugurowało działalność Teatru Starego na nowej scenie. Ponadto mieliśmy w tym sezonie inscenizacje komedii Mikołaja Gogola. W Teatrze im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku odbyła się premiera „Ożenku”, a na kaliskiej scenie noszącej imię Wojciecha Bogusławskiego – premiera „Rewizora”. Zabrakło natomiast na naszym afiszu niemal zupełnie dramaturgii współczesnej. „Retro” Aleksandra Galina zagrane w Toruniu w reżyserii Marka Okopińskiego już na początku sezonu nie okazało się być jaskółką wiosnę czyniącą. Naśladowców nie było.

Można tę nieobecność dramaturgii współczesnej tłumaczyć szczególnie zaznaczoną w tym sezonie skłonnością naszych scen do klasyki, wydaje się jednak, że kryje się za tym tylko część prawdy. Obecny stan widzieć chyba należy na tle praktyki repertuarowej naszych teatrów lat siedemdziesiątych. Otóż stwierdzenie, że dramaturgia radziecka bardzo często w tym czasie trafiała na warsztat polskich reżyserów, jest prawdziwe, ale pozostawione bez komentarza może być bardzo zwodnicze. Rzecz w tym, jaka to była dramaturgia?

Zaczęło się na dobrą sprawę od „Człowieka znikąd” Ignacija Dworickiego, wyreżyserowanego w warszawskim Teatrze Dramatycznym przez Ludwika Rene z Gustawem Holoubkiem w roli inżyniera Czeszkowa. Na scenie macierzystej spektakl nie był najlepiej przyjęty, za to w Katowicach na festiwalu w listopadzie r. 1973 odniósł wielki sukces. Rzecz grana była potem w wielu teatrach polskich, zanim nie została wyparta przez „Protokół pewnego zebrania” Aleksandra Gelmana, która to sztu-

ka w ciągu dwóch sezonów miała około trzydziestu premier. Do popularnych utworów scenicznych lat siedemdziesiątych zaliczyć wypada także „Zapomnieć o Herostratesie” Grigorija Gorina.

Gdy się bliżej przyjrzymy tym sztukom, a właśnie one „robiły statystykę”, okaże się, że wiele w nich doraźnej publicystyki (nawet w sztuce Gorina, której współczesność ubrana została w antyczny kostium). Teatr przejmował rolę gazety, zastępował ją. Dlatego sięgano po następne sztuki Gelmana (już nie tak często), po „Trzynastego przewodniczącego” Abdullina, po „Most” i „Gdy miasto śpi” Aleksandra Czcheidze, a tylko sporadycznie interesowano się Aleksandrem Wampilowem czy Ionem Druce, ba, nawet zdawałoby się popularny u nas Aleksiej Arbusow znalazł się jakby w cieniu, a wszystko chyba dlatego, że „Największej świętości”, „Zeszłego lata w Czulińsku”, „Staroświeckiej komedii” nie da się sprowadzić do wymiaru aktualności dnia.

Gdy odblokowane zostały niedrożne kanały prasowej publicystyki, bardziej niż losy brygady Potapowa ludzi zaczął interesować Dziennik Telewizyjny, choć był to czas, gdy go atakowano ze szczególną ostrością. W repertuarze festiwalu katowickiego w roku 1981 nie znalazła się już ani jedna sztuka Gelmana, Dworickiego, Azata Abdullina czy Rozowa, którego „Gniazdo głuszcza” miało dwa interesujące przedstawienia w Toruniu i Warszawie (Teatr Nowy). Wydarzeniami tego festiwalu był „Smok” Eugeniusza Szwarca przywieziony przez warszawski Teatr Współczesny, „Lunin” Edwarda Radzińskiego, spektakl stołeczny „Dramatyczny” oraz świetne przedstawienie „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa przygotowane przez Andrzeja Marię Marczewskiego w plockim Teatrze im. J. Szaniawskiego.

Kiedy z perspektywy już prawie dziesięciu lat spojrzymy na listę dorocznych nagród teatralnych „Przyjaźni”, widać dość wyraźnie, że właściwie były to dwie listy, jedna dotyczyła realizacji prapremierowych (tak się to ułożyło) i znalazły się na niej nazwiska współtwórców takich przedstawień, jak „Protokół pewnego zebrania”, „Człowiek znikąd”, „Zapomnieć o Herostratesie”, „Gdy obudzą się rankiem” W. Szukszyna, a także prapremierowy spektakl „Zeszłego lata w Czulińsku” Aleksandra Wampilowa i „Największa świętość” Iona Druce. Na drugiej liście znalazła się klasyka: „Miesiąc na wsi” I. Turgieniowa w inscenizacji Adama Hanuszkiewicza, „Barbarzyńcy” M. Gorkiego w reżyserii Aleksandra Bardiniego, „Pluskwa” W. Majakowskiego – ostatnie niedokończone dzieło Konrada Swinarskiego, „Mieszczanie” M. Gorkiego w TV z Mariuszem Dmochowskim w roli Bieziemionowa, „Nastazja Filipowna” – przedstawienie Andrzej Wajdy przygotowane według F. Dostojewskiego. Wszystkie te spektakle zarówno z jednej, jak i z drugiej listy należą do historii, żadnego nie ma już na afiszu. Ale te z pierwszej listy, może z wyjątkiem „Największej świętości” w warszawskim Teatrze Współczesnym, jak by bardziej kurz czasu przyproszył. Przewidział to Aleksander Gelman, mówiąc kiedyś na spotkaniu z polskimi krytykami teatralnymi, jakie odbyło się kilka lat temu w Leningradzie, iż ma świadomość, że jego „Protokół pewnego zebrania” szybko zostanie zapomniany. Ale dziś jest potrzebny i to go cieszy.